

# W Gazie wszystko jest proste

20 grudnia 2012

Żaden kraj na świecie nie zaakceptowałby rakiet wystrzeliwanych zza granicy i spadających na jego obywateli." Prezydent Stanów Zjednoczonych, wypowiadając te rozsądne słowa, nie miał jednak na myśli Palestyńczyków w Gazie – bezsilnych ofiar bomb i rakiet izraelskich, nieraz zrzuconych czy odpalanych z samolotów F-16 i ze śmigłowców Apache produkcji amerykańskiej.

Od lat, z nieubłaganą regularnością, ten sam dyskurs o wydarzeniach w Palestynie. Zaczyna się od „terroryzmu” obłożonych, który uzasadnia „ripostę” oblegających. Następnie usprawiedliwia bezkarność tej strony wojującej, która dysponuje przygniatającą przewagą wojskową i pozuje na ofiarę tuż przed przystąpieniem do nowej eskalacji działań wojennych. Na koniec zaś waloryzuje rzekomą naturę demokratyczną państwa Izrael, w którym w rządzie zasiada skrajna prawica rasistowska, reprezentowana przez obecnego ministra spraw zagranicznych.

Czyżby Arabska Wiosna tak niewiele zmieniła na Bliskim Wschodzie, że w 4 lata po operacji Płynny Ołów możliwe byłoby powtórzenie w Gazie tego samego scenariusza? [1]

Hussein Agha i Robert Halley, analizując ostatnio ewolucję tego regionu od 2011 r., wykazali, jak kiepsko przystaje on do obecnej sytuacji: „Stany Zjednoczone są sprzymierzone z Irakiem, który jest sprzymierzony z Iranem wspierającym reżim syryjski, w którego obaleniu mają nadzieję dopomóc Stany Zjednoczone. Stany Zjednoczone są również sprzymierzone z Katarą, dotującym Hamas, i z Arabią Saudyjską, finansującą salafitów, którzy inspirować dżihadystów zabijających Amerykanów gdzie to tylko możliwe” [2].

Początkowo wydawało się, że przynajmniej w Gazie sprawy

wyglądają prościej... Benjamin Netanjahu, osłabiony po wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych tym, że stawiał na kandydata republikanów Willarda Mitta Romneya, liczył na poprawę swoich szans wyborczych kosztem Palestyńczyków. Uznał zatem, że rakiety wystrzeliwane w Gazie to dobra okazja, aby raz jeszcze ukarać Hamas, który jego zdaniem nie potrafi temu zapobiec. „Zapomniał” tylko, że ostrzał rakietowy terytorium Izraela zaczął się w Gazie 10 lutego 2002 r., kiedy stacjonowała tam jeszcze... armia izraelska i że ona temu też nie zapobiegła.

W sprawie tej Europa zachowała się jak dyplomatyczna stacja transmisyjna Tel Awiwu. Francja przyłożyła do tego rękę. Na początku listopada, w obecności premiera Izraela, prezydent François Hollande uznał za stosowne zganić władze Autonomii Palestyńskiej za to, że ulegają pokusie „szukania na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ tego, czego nie uzyskują na drodze rokowań” [3]. Jakież to rokowania miał na myśli? Kilka dni później francuski minister spraw zagranicznych Laurent Fabius tak oto skwitował zwiastuny izraelskiego ataku na Gazę: „Przez cały weekend dochodziło do ostrzału rakietowego Izraela, co spowodowało jego ripostę” [4].

Przeznaczeniem dyplomacji francuskiej nie powinno stać się kopiowanie amerykańskich oświadczeń urzędowych.

Opracowanie: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

## PRZYPISY

[1] Zob. S. Halimi, „Porzucenie narodu”, Le Monde diplomatique – Edycja polska, luty 2009 r.

[2] H. Agha, R. Malley, „This Is Not a Revolution”, The New York Review of Books, 8 listopada 2012 r.

[3] Zob. A. Gresh, „Palestine: Hollande en recul par rapport à

Sarkozy” oraz tenże, „Le CRIF écrit-il les discours de Hollande sur la Palestine?”, Les blogs du Diplo, 2 i 27 listopada 2012 r.

[4] RTL, 15 listopada 2012 r.